

## „Bohater przeszłości”

### Fragmenty

Klara obudziła się tak nagle , że nie wiedziała czy nadal śni, czy jest na jawie. Upewniwszy się, że nie śpi, wyciągnęła swój E-fon spod poduszki. Kalendarz nie kłamał dziś był 12 czerwca jutro były imieniny Klary. Włączyła wiadomości, nadawano wiadomość z ostatniej chwili. Brzmiała ona tak: "Macie rację będą rewelacje. Nadajemy wiadomość z ostatniej chwili, w Krakowie na ulicy Skotnickiej doszło do włamania. Przebywający w domu Profesor Badya zaginął bez śladu. Można mieć przypuszczenia, że to porwanie. W domu można zaobserwować ślady walki takie jak zadrapanie, porozrzucone meble czy ślady krwi. Jednak nie znaleziono zwłok."

W tym momencie Klara wyłączyła E-fona. Nie rozumiała dlaczego ludzie robią takie okropne rzeczy .Klara wstała z łóżka, powoli poczłapała do toalety. Umyła się i przebrała, po czym zaczęła się szykować do wyjścia. Wrzuciła książki do plecaka, zrobiła sobie kanapkę i była gotowa do szkoły. Ubrała buty, bluzę i czapkę , z daszkiem, otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Rozgarnęła się dokoła. Była ładna pogoda wiatr leciutko wiał, strumyk który przebiegał niedaleko cichutko szumiał a ptaki pięknie śpiewały. Klara zacytowała sama do siebie:

„Wodospad szumi i pięknie śpiewa. Do kapeli  
dołączył się wiatr. Gdy piosenkę zaczęły śpiewać  
zwierzęta, muzyka ta ogarnęła cały świat."<sup>1</sup>

Zamknęła porządnie drzwi na klucz i poszła na przystanek autobusowy.

Idąc zaczęła o dom Izy, najlepszej przyjaciółki Klary. Weszła na ganek i zadzwoniła do drzwi. Usłyszała ciężkie kroki a potem otwierający się zamek u drzwi. Otworzyła jej uśmiechnięta twarz mamy Izy.

- Dzień dobry, jest Iza.

- Dzień dobry Klara. Tak, Iza już idzie.

---

<sup>1</sup> "Muzyka natury" Lidia Zielniok

- Hej Klara! Usłyszałam znajomy głos.

- Hej Iza! Odpowiedziałam.

Poszłyśmy razem na przystanek. Tam stała już 116-tka.

Ten autobus jeździ tuż pod naszą szkołę. Wsiadłyśmy do autobusu. Cudem znalazłyśmy dwa wolne miejsca. Klara usiadła przy oknie. Kiedy autobus dojeżdżał do przystanku na Skotnickiej moją uwagę przykuło pewne auto, nawet nie pojazd, tylko to lub kto leżał na tylnym siedzeniu czarnego jak smoła B.M.W. To co zobaczyłam upewniło mnie w pewnym przesądzie.(Będiesz Miał Wypadek.) Na tylnym siedzeniu czarnego jak smoła B.M.W. Leżał nie kto inny tylko profesor Badya. Kiedy przecierałam oczy ze zdumienia czarne B.M.W. Zaparkowało przed starą stacją benzynową. Zaczęłam myśleć, trybiki pracowały na najwyższych obrotach. W końcu zmęczyłam się myśleniem i przysnęłam.

Obudziła mnie Iza:

- Klara czy ty śpisz?

- Już nie.

Wzięłyśmy plecaki i wyszłyśmy z autobusu. Była 10.00. Miałyśmy lekcje za 45.00. Poszłam na ławkę przed szkołą. Patrzyłam w niebo i myślałam o niebieskich migdałach... Nagle o oczy obilo mi się czarne auto. Przypomniało mi się czarne B.M.W i mimo, że wątpiałam w to by było to auto ruszyłam szybkim krokiem w stronę w którą odjechało czarne auto. Wyszłam zza rogu akurat kiedy auto skręcało na teren szkoły. Skręciłam za nim i... A jednak to było czarne B.M.W. Szybko ukryłam się za drzewem. Mężczyzna który wysiadł z auta uważnie rozglądnął się dookoła a kiedy upewnił się że nikt go nie widzi wyciągnął z tylnego siedzenia Profesora Badye. Byłam zbyt zszokowana żeby mądrze ocenić sytuację. Nie wiedząc co robić postanowiłam ich śledzić. Udali się do szkolnego laboratorium. (Zdziwiło mnie to, bo ono było od niedawna wynajmowane). Zza drzwi usłyszała głos:

- Albo mi pokażecie jak to się używa , albo wasz przyjaciel oberwie.

- Dobrze wygrałeś. - powiedział z rezygnacją inny głos. Usłyszałam cichutkie pstrykanie i jakiś dziwny dźwięk, którego nie umiałam określić.

- Tylko uważaj. Ma energię tylko na jeden skok.

- Tak ,tak, ja ju... - Nie zdążył dokończyć zdania bo potknęłam się i wpadłam do laboratorium. Zdarzyłam tylko zobaczyć przestraszone miny bo wpadłam do jakiejś dziwnej maszyny. Poczułam jak kręci mi się w głowie , a potem już nic nie widziałam. Obudził mnie zapach soli.

- Obudziła się. - Usłyszałam obcy głos. Ujrzałam mężczyznę . Był wysoki. Miał średniej długości, ciemne włosy.

- Edward Dębowski. - przedstawił się nieznanomy.

- Edward Dębowski ? Wy sobie ze mnie żarty robicie?

- O co ci chodzi? - zapytał ów Edward Dębowski.

- Który , mamy rok? - zapytałam niepewnie.

- Jest 26 lutego 1846 rok.

- 1846? - zapytałam .

- Tak 1846 rok.

Widocznie musiałam zemdleć, bo znowu poczułam zapach soli.

- Co to za sól ? - zapytałam kiedy już czułam się lepiej.

- To sole trzeźwiące. - odpowiedział. - Lepiej się prześpij, musisz być bardzo zmęczona.

To fakt byłam okropnie zmęczona. Położyłam się na miejscu które, wskazał mężczyzna. Obudziłam się nazajutrz wczesnym rankiem. Ubrałam się w strój który dał mi Edward. Zaproponował mi udział w procesji patriotycznej. Przeraziłam się. W szkole omawialiśmy wojnę i ludzi takich jak Edward. Z lekcji zapamiętałam że, umarł podczas procesji patriotycznej w 1846r. Postanowiłam że, zrobię wszystko co w mojej mocy aby zmienić bieg wydarzeń. (Dla tych którzy jeszcze nie zrozumieli, podejrzewałam, że ta machina do której wpadłam to był wehikuł czasu). Edward Dębowski to sympatyczny człowiek i nie chciałam żeby, stała mu się krzywda. Procesja zaczynała się za godzinę więc mam jeszcze trochę czasu. Poprosiłam o tarczę. Wojskowi choć zdziwieni dali mi to o co prosiłam. Byłam przygotowana do nadchodzącego wydarzenia. Oczywiście, bałam się ale najsilniejszym uczuciem jest nadzieja. Nadzieja że dam radę zmienić bieg historii. Zaczeli się gromadzić ludzie. Naliczyłam ok. 30 księży i ok. 40 wojskowych. Początek procesji poszedł

gładko. Kiedy szliśmy przez podgórze powiedziałam: Widziałam chyba zwiadowców. Musimy pójść inną trasą. Mój plan był genialny: miałam zmienić trasę abyśmy nie natrafili na patrol. Nie byłoby bitwy i Edward by nie zginął. O mało się nie udławiłam kiedy usłyszałam słowa Edwarda:

- Pewnie ci się wydawało. Idziemy dalej.

Byłam przerażona, mój umysł przestał pracować i tylko nogi się ruszały. Nie przeszliśmy dziesięciu minut, kiedy na Podgórzu rozległy się krzyki. Nadszedł czas. Rzuciłam się biegiem do tyłu. Kiedy byłam w wystarczającej pozycji... Ten widok był niezapomniany. Kilkadziesiąt ludzi mordowało się nawzajem. Nie chciałam na to patrzeć, ale nie mogłam odwrócić wzroku. To było przerażające, ale jednocześnie wciągające. Z ulgą zobaczyłam, że Edward jeszcze żyje. Wygrywaliśmy. Już mieliśmy się wycofać, kiedy spostrzegłam, że jeden z napastników celuje w moją stronę. Nogi zrobiły mi się jak z żelaza, nie byłam w stanie się ruszyć, za to mój umysł myślał gorączkowo. Wtedy usłyszałam wystrzał. Przypomniam sobie te wszystkie lekcje, kiedy mówiliśmy o patriotyzmie, a ja się śmiałam. Nie miałam pojęcia, że tylu ludzi oddało życie za ojczyznę, ja miałam być jednym z nich. W tym momencie Edward rzucił się w moją stronę... Ten skok zapamiętam do końca życia. Ten skok uratował mnie, ale inny człowiek musiał zapłacić cenę. To właśnie ten skok odebrał Edwardowi życie.

Nie lubię wracać pamięcią do tamtej historii, ale ktoś musi się dowiedzieć jak BOHATERSKO umarł człowiek którego będę czcić do końca MOJEGO życia. W głowie wciąż żywię w sobie urazę: dlaczego nie powstrzymałam go? Dlaczego nie uciekałam? Dlaczego miałam nogi jak z żelaza? Tamten skok, tamten upadek osądziły jakim będę człowiekiem. Od tamtego wydarzenia minęło 20 lat, a ja bardzo przyczyniłam się dla ludzi, lecz nigdy z moich uczynków się nie cieszyłam bo za te uczynki umarł człowiek którego podziwiałam. W mojej pamięci został wyryty tamten upadek. Kula przebiła klatkę piersiową Edwarda, upadł bezwładnie na ziemię i leżał, leżał, leżał.

W tym momencie ogarnęła mnie zupełna ciemność. Znalazłam się w szkolnym laboratorium, była tam policja. Zdezorientowana nie ogarniałam sytuacji. Byłam tak zszokowana, że wyszłam z laboratorium i zmęczona poszłam do domu. Na tym kończę moją opowieść...